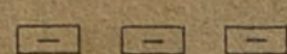
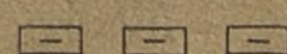
TYGODNIK ILLUSTROWANY.

Dodatek do „Postępu.“

Nr. I.  Kraków.  Rok II.



Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna z czasów Bolesława Chrobrego.

(Ciąg dalszy).

Nie dając jednak nic znać po sobie, zaczął rozpytywać ostrożnie, jak sobie poczynali Jaksowie.

Jaśko opowiedział mu obszernie o całej przygodzie Jaksów na łowach i jak się z nimi u stryja swego Domosuła spotkał niespodzianie.

Tak wydobywszy z Jaśka, co się tylko dało, Petrek rad niezmiernie pożegnał go i udał się wprost do Opata Arona.

Zastawszy go samego na probostwie, zbliżył się i uniżenie rękę jego pocałowawszy, szepnął:

— Czci najgodniejszy Opacie, żal mam do Was.

— Do mnie?

— Tak jest. Żal w tej sprawie Jaksów, z której dla mnie uczyniliście tajemnicę, jak gdybym ja stary, wierny, pokorny Wasz sługa, na żadne nie zasługiwał zaufanie.

Opat chciał przerwać, Petrek pochwycił żywo:

— Przecież wiem o wszystkiem dobrze, tak jak i wielu innych wie, iż do Tyńca wysłani zostali przez Waszą Przewielebność...

Opat Aron mimo obawę, jaka go ogarnęła, nie okazał nic po sobie. Wzrokiem zimnym przeszył mówiącego.

— Mój Petrku — odparł spokojnie — własne tajemnice zwierzam Wam chętnie, ale cudzych nikomu.

To mówiąc, cofnął się nieco i dodał po cichu:

— Rozumiecie mnie?... I na tem koniec niech będzie.

To rzekłszy, wziął w rękę księgę leżącą na stole i zaczął w niej przewracać karty. Potem odłożył ją i mówił:

— Nieszczęściem jest ta grzeszna ciekawość ludzka, która wszędzie się wcisnąć pragnie, nieszczęściem ten niespokojny język ludzki, który się utrzymać w mierze nie umie. Więc ta wiadomość o Jaksach tak już jest rozpowszechnioną?

— Niestety! — odezwał się Petrek.

— Skąd-że do was przyszła — badał Opat dalej.

— Waszej Przewielebności taić tego nie będę — rzekł — powiadał mi o tem Jaśko z Tęczyna, który ich widział na własne oczy. Snać się wcale nie wystrzegają, bo się z nimi gdzieś spotkał na łowach.

Oburzony Opat wzdrygnął się i nie rzekł już ani słowa. Dopiero, gdy już Petrek miał odchodzić, szepnął mu:

— Proszę Was, nie rozpowiadajcie tego przed czasem. Wszystko się to, da Bóg, inaczej skończy, niż ludzie sądzą... ale chwila jeszcze nie nadeszła.

Więcej nie dodał i odprawił pisarza. Po jego odejściu zamyślił się głęboko. Wieść o rozgłoszonem ocaleniu Jaksów zagrażać mogła spokojności królowej. Z tego stanu niepewności wyjść było potrzeba.

Pobożny Opat westchnął szukając w myśli środka, jakimby mógł przyspieszyć rozwiązanie, wypraszając łaskę dla Jaksów, a przebaczenie dla świętobliwej pani, co im ocaliła życie. Zdawało się to możliwem, gdyż król Bolesław niejedn raz zwierzał się Opatowi, iż mu odstąpienie od dworu tylu rodzin i tylu mężów od rady i oręża potrzebnych ciężyło srodze. Postanowił więc przedewszystkiem naradzić się z królową.

Dni świętobliwej pani upływały niemal całe na modlitwie i dobrych uczynkach. Zmuszona pokazywać się u dworu, zostawała na nim, póki mąż wymagał i spieszyła znów do swej kaplicy i do ubogich, których karmiła i odziewała.

Gdy Opat przyszedł do jej dworca, zastał ją otoczoną ubogimi i odmawiającą dla nich modlitwy, które za nią powtarzali. Ujrzawszy Opata Arona, królowa Emnilda zdała na starszą niewiastę rozdawanie jałmużny, a sama weszła z nim do osobnej komnaty.

— Miłościwa pani — rzekł teraz Opat — przypadkowo dowiedziałem się, że tajemnica o ocaleniu Jaksów dłużej utrzymać się nie da...

— Posądzam Teodorę — rzekła królowa — że ona nierozsądnem słówkiem zdradzić się mogła.

— Lękam się, że i więcej ludzi już się tego domyśla — rzekł Opat.

— Mój Ojcze, a gdyby się domyślali?

— Król by się mógł dowiedzieć...

— A gdyby się dowiedział? — powtórzyła królowa z rezygnacyą. — Niech się dzieje wola Boża! Niema tu nikogo winnego prócz mnie, a ja na karę wszelką jestem gotową i w sumieniu spokojną.

Opat głowę skłonił.

— Miłościwa pani — odezwał się po chwili milczenia — inaczej radzić trzeba... tak iżby król wdzięczny nam był, a nie gniewny, ażeby za dobry uczynek dziękował, a nie karał... Do tego, zda mi się, przyprowadzić go zdołamy, gdyż jemu codzień więcej żal Jaksów...

— Cóż czynić tedy radzicie? — spytał Emnilda.

— To, co sam już czynię codziennie — odparł Opat — wspominać mu Jaksów, budzić po nich

żal, dzielność i wierność ich wychwalać, utyskiwać, żeśmy tak pożyteczną dla pana naszego stracili siłę...

— Nie śmiem, drżę, gdy kto ich imię wymówi — przebąknęła królowa — spuszczam oczy, by kłamstwa mego nie wydały.

— Król sam — mówił Opat — często teraz ich wspomina, więc tylko mu potakiwać trzeba.

Zamilkła pobożna pani.

Tymczasem, jak się to często zdarza, że złym ludziom miesza szyki ręka niewidzialna, tego czego uczynić nie chciała królowa, podjęła się margrafówna Oda, z zamiarem szkodzenia tej, której miejsce tak bardzo zająć pragnęła.

Tegoż dnia przy biesiadzie zaczęła głośno mówić przy królu o Jaksach, z oczu nie spuszczając królowej.

Wzdrygnęła się i zarumieniła Emnilda. Opat podchwycił zaraz, występując z żalem i pochwałami dla tych rycerzy. Królowa ośmielona także wtrąciła słówko.

Przy stole pańskim nie było nikogo z obcych; Sieciech stał tylko, Mieszko i Ryksa. Reszta dworu przy osobnych stołach głośno się zabawiała. Gdy się rozpoczęła mowa o Jaksach, nachmurzona twarz króla jeszcze się zrazu bardziej zasępiła i okiem toczył dokoła. Słuchał długo nic nie mówiąc. Gdy się już prawie nie spodziewano, by się o nich miał odezwać, potrząsł głową i począł mówić półgłosem:

— Niema dnia, ażebym sam nie bolał nad losem Jaksów, żebym nie przypomniał sobie, jacy to byli dzielni rycerze, a dla mnie wierni słudzy... straciłem ich, niedosyć na tem, tracę codzień więcej tych, co do ich rodu należą. Uciekają ode mnie, a ci, co zostali, serca do mnie nie mają. Gniew złym jest zaiste doradcą...

Westchnął król, Emnilda milczała, jakby w sobie szukając.

— Miłościwy panie mój — rzekła wreszcie nieśmiało — święci cuda czynią, módlmy się, może który z nich dla nas także cud uczyni i z martwych ich wskrzesze.

Bolesław smutnie głową potrząsnął.

— Nie wiem, ażalim godzien takiego cudu — odezwał się — jeżeli kto, to wy świętobliwa niewiasto moglibyście go wyprosić. Zaprawdę z duszy bym wam za to był wdzięczen. Spadłby mi z sumienia wielki ciężar... Wszystkoby około mnie poweselało... A no, poco mówić o tem, co się nigdy stać nie może?

Wtem Opat przerwał.

— Bóg jest wszechmogącym — rzekł — jest że niepodobieństwem temu co świat stworzył z niczego, wskrzesić człowieka, choćby był umarłym?

Bolesław popatrzał nań zdumiony.

— A cóżbyś uczynił? — dodała Emnilda, której twarz rumieńcem pałała — cobyś uczynił panie mój, gdyby się stał cud taki? cobyś zrobił ze zmartwychwstańcami?

Królowi dziwna ta rozmowa przykrą się być zdawała, lecz w miarę jak się przeciągała, budziła się w nim ciekawość czy podejrzenie. Ostatnie słowa królowej przyjął zadumany, badając pilnie wzrokiem żonę i Opata.

— Cobym uczynił? — rzekł zwolna z namysłem — możesz-że wątpić, iżbym im przebaczył jak ojciec i do łaski ich przyjął, aby zapomnieli co przecierpieli?...

Opat spojrzał na królowę, która oczy spuściła nie mówiąc nic więcej. Sieciech, który stał opodal, słuchał cały drżący, sądził, że królowa więcej powie po tak dobrem poczęciu, lecz ona zamilkła, a król wsparty na ręku sam mówił dalej:

— Z nimi powróciliby mi wszyscy ich powinowaci do rady i do boju... wszyscy starzy towarzysze moi, co przy mnie i za mnie krew przelewali. O! jakażby to była uroczystość wielka i święto! Ale... — zwrócił się do Opata — przewielebny Ojcze, Bóg już dziś cudów takich nie czyni.

— Dlaczegożby dziś nie mógł uczynić co uczynił wczoraj? — odparł Opat — a jestże kto godniejszy takiego cudu nad naszą miłościwą panią... Niech ona się modli, ja w cud wierzę...

Królowi dziwna wesołość zabłysła w oczach.

— Emnildo moja! twoim modlitwom się polecam — zawołał — módl się !

To mówiąc i nie czekając odpowiedzi, król powstał od stołu, widocznie weselszy i jakby ożywiony.

Oda, która w milczeniu przysłuchiwała się całej rozmowie, rozgorączkowana i gniewna, że król ani na nią nie spojrzał, odeszła natychmiast do swego mieszkania żałując gorzko, iż niepotrzebnie o Jaksach tych napomknęła.

Królowa odszedłszy od stołu, udała się do kaplicy, gdzie pogrążona w gorących modłach, oczekiwała przyjścia Opata.

Ujrzawszy go wchodzącego, upadła przed nim na kolana. Twarz jej promieniała radością.

Opat Aron choć wzruszony, twarz miał niezmienioną, na której zawsze niczem niezakłócony malował się spokój. Radość go nie rozjaśniała, smutek nie gnębił widocznie.

— Mów Ojcze, co teraz czynić mamy? — zapytała królowa.

— Wysyłam natychmiast, dziś jeszcze do Tyńca — odparł Opat — aby Jaksowie przybywali. Gdy tu staną, ty miłościwa pani, ty jedna możesz rzucić się z nimi razem do nóg króla i pana naszego... Niema wątpliwości, że im przebaczy,

że wieczną wdzięczność zachowa dla was. Stanę pilnie na straży, aby jaki wpływ obcy nie popsuł tego, co się tak szczęśliwie uczynić dało. Bogu niech będzie cześć i chwała!

XI.

Po pierwszej swej nieszczęśliwej wycieczce do lasu Jaksowie nie śmieli wypraszać się już więcej za furtę klasztorną. Siedzieli spokojnie i codzień uczyli się przez kilka godzin rozmawiać po włosku z jednym z braciszków z tego kraju przybyłych. Tak upłynęło im znów kilka tygodni. Już powietrze wiosenne czuć się dawało, topniały lody, a z pod nich trawa zielona wydobywać się zaczynała.

Pewnego wieczoru, gdy już się zabierali do spoczynku, usłyszeli wrzawę u furty i spostrzegli oknem dwóch jeźdźców przybywających. Odon szczerze im przychylny, przybiegł zaraz do nich z doniesieniem, że od dworu królewskiego przybyło dwóch posłańców, którzy natychmiast zgłosili się do przeora z ważną sprawą. W niepewności, coby to być mogło, siedzieli przy kominie dwaj bracia, gdy po kilku chwilach kroki na kurytarzu słyszeć się dały i wszedł przeor.

Ujrzawszy go o tej niezwykłej godzinie, uczuli trwogę. Przeor twarz miał zasępioną i smutną.

— Mężom zwiastować mam nowinę złą czy dobrą — rzekł — nie będę jej słodził i łagodził. Przybył od Opata naszego przewielebnego poseł umyślny, który przyniósł rozkaz, abyście z nim razem niezwłocznie do Poznania wracali. Napróżno starałem się go badać, coby to znaczyć miało. Poseł sam nic więcej nad to nie wie, iż pospiech nakazano i ostrożność wielką, abyście na drodze widzianymi nie byli. Niech więc Bóg was prowadzi — dodał — jedźcie ufni w to, że Opat, który do ocalenia wam się przysłużył, do ostatka was nie opuści... Przyślę wam tu zaraz posła, abyście sami z nim się rozmówili o jutrzejszej podróży.

To powiedziawszy przeor wyszedł zostawiając Jaksów w niewysłowionem zdumieniu.

Wkrótce potem Odon wprowadził do nich dwóch podróżnych. Obaj byli komornikami ze dworu królowej Emnildy, zaledwie z widzenia Jaksom znani. Starszy z nich, człowiek wytrawny, mało mówiący, ostrożny, zwał się Samek; młodszy, Odrzyn, pod jego był rozkazami i tylko się odznaczał śmiałością wojenną.

Pozdrowiwszy Jaksów, gdy pytać go niespokojnie zaczęli, Samek długo milczał, zbierając się na odpowiedź.

— W przededniu wyjazdu — rzekł — wezwała mnie miłościwa pani, nakazując, abym sobie pewnego dobrał towarzysza i z nim się zgłosił do Opata Arona, który, co mi powie, ma to być spełnionem, jak gdyby sama królowa jejmość dała od siebie rozkaz. Poszedłem wtedy do Opata, a ten powiedziawszy mi wszystko o was, kazał mi jechać niezwłocznie do Tyńca i zgłosić się do Przeora, aby zezwolił mi zabrać was z sobą do Poznania.

Usłyszawszy to Jaksowie, nic nie odpowiedzieli. Na śmierć czy życie powracać było ich powinnością. Ci, co ich ocalili, rozporządzać nimi mieli prawo. Nie pozostawało im nic nad ślepe posłuszeństwo.

Po krótkiej rozmowie udali się wszyscy na spoczynek, aby jutro jak najwcześniej puścić się w drogę.

Nazajutrz, skoro dzień zajaśniał, Jaksowie szli pożegnać Przeora i Braci, którzy, gdy się o ich wyjeździe dowiedzieli, zebrali wszyscy, aby ich na podróż pobłogosławić. Umieli sobie bowiem bracia zaskarbić wielką przyjaźń, a poczciwy Braciszek Odon tak się do nich przywiązał, iż prosił ze łzami, aby jak najprędzej wracali do klasztoru.

Przeprowadzeni do furty, wyjechali z posłami, wynosząc z sobą wspomnienie pobożnego i pracowitego życia zakonników, które mimowolnie na ich duszach błogie sprawiło wrażenie. Ale podróż wśród tego wiosennego świata wnet rozproszyła wszelkie uczucia tęsknoty. Samek znając dobrze drogę, wiódł ich przez lasy i manowce, tak, że zaledwie dwa dni i dwie noce minęły, gdy się już ku Poznaniowi zbliżali.

Teraz dopiero spytał Andruszka przewodnika, co miał uczynić z nimi, przybywszy do grodu nad Cybiną. Jaki miał rozkaz w tym względzie? Samek odpowiedział, iż nocą wjechać mieli na probostwo i tymczasowo pozostać w izbie, która dla nich była przeznaczoną.

Późno w nocy przybyli; stojąca u wrót straż na rozkaz Samka wpuściła jeźdźców, a choć wszyscy spali, obudzono stróża i izba do spoczynku się znalazła. Samko i Odrzyn spełniwszy co im przykazanem było, pożegnali się serdecznie z Jaksami i powrócili na dwór królowej.

Andruszka i Jurga, pomimo niepewności o dalszy los, położywszy się na przysposobionem posłaniu ze słomy, znużeni podróżą zasnęli, zapominając o wszystkiem, a choć we śnie wracała im trwoga, nie obudzili się aż dzwony i ruch koło kościoła sen im przerwały.

Cały ranek upłynął im na oczekiwaniu. Dopiero około południa ujrzeli wchodzącego Opata Arona. Pospieszyli do ucałowania rąk jego, czekając, co im zwiastuje.

— Bóg łaskaw — odezwał się Opat — król miłościwie jest usposobionym dla was. Godzinę tylko wybrać chce królowa, w której wraz z wami stawić się ma przed nim i błagać o przebaczenie. Nie trwóżcie się więc i czeka[illegible]cie, a bądźcie dobrej myśli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Koleje talara.

Według uchwały Rady związkowej z dnia 27 czerwca roku zeszłego nie uchodzi talar od 1 października 1907 roku za prawomocną monetę. Zaprowadzenie nowej trzymarkówki odpowiedniej wielkości, zastosowanej do monetarnego układu państwa, uchwalił w roku 1904 parlament niemiecki. W roku 1905 wybito też w mennicy berlińskiej dwadzieścia trójmarkówek próbnych. Jednakże większa część izb handlowych oświadczyła się przeciw zaprowadzeniu ich, gdyż są zbyteczne, a przytem niezgodne z podziałem dziesiętnym. Wtedy zaniechano go zupełnie.

Z dniem 1 października 1907 r. zniknął więc talar z widowni, a razem z nim sprzeczność w układzie monetarnym Niemiec. Pomimo waluty złotej posiadały w nim dotąd opatrzony przymusowym kursem, mniejwartościowy pieniądz srebrny, niewymienialny stosunkowo na złoto. Równał on się monecie zdawkowej z niklu i miedzi, która także nie zawiera tyle metalu, ile rzeczywiście posiada wartości.





Najstarszy gulden (z 1484 r.) z popiersiem ks. Zygmunta na Tyrolu.





Najstarszy talar brandenburski (z 1521 r.) z popiersiem margrabiego Joachima.





Dwie trzecie talara czyli gulden wedle stopy zinnajskiej, z popiersiem Elektora Wielkiego.

Ze stanowiska prawidłowości jest krok ten godnym pochwały, gdyż Niemcy posiadają obecnie tylko walutę złota w miejsce dotychczasowej, t. zw. chromej. Jednak większość ludzi niechętnie go żegna, gdyż był ogólnie lubiany. Niejeden uczuje brak monety, do której przyzwyczaił się za młodu, a dużo czasu upłynie, zanim pięciomarkówki zdobędą sobie choć część owej wziętości.

Talar osięgnął poważny wiek, bo 420 lat, a spogląda na zmienne koleje życia, pełne promieni i cienia. Kolebką jego był Tyrol. Podczas gdy wśród rozluźnienia stosunków gospodarczych w XV wieku i pieniądze stanęły na niezwykle nizkim poziomie, bo monety srebrne za czasów Fryderyka III składały się prawie tylko z miedzi, Tyrol nie brał w owem pogorszeniu pieniędzy udziału. Było to wynikiem stosunków z sąsiednim krajem włoskim, gdzie wielkie miasta handlowe utrzymywały porządek w walucie pieniężnej. Największą monetą srebrną była wtedy dwudziestofenygówka czyli krajcar. Tymże i fenygami zadowalał się zwykły obrót handlowy. W większych obrotach panował złoty reński o 60 krajcarach i nieco czyściejszy w zawartości dukat węgierski. Braknęła tylko większa moneta srebrna i jej cząstki. Także i pod tym względem posłużyły Włochy przykładem, gdy Wenecya zaprowadziła liry, a Medyolan testony.

Tak było w Tyrolu, lecz gorzej w innych krajach niemieckich, gdzie jako główna moneta obiegał grosz po ośm fenygów. Kazała go najpierw bić w wielkich ilościach Praga około roku 1300, a jako grossus Pragensis (grossus znaczy gruby, z czego powstało słowo grosz), bardzo wkrótce się rozpowszechnił. Brakowi większej monety srebrnej zapobiegł książę Zygmunt na Tyrolu. W roku 1482 rozpoczął bić w mennicy swej Hall, położonej w dolinie rzeki Innu, sześcio- i dwunasto-krajcarówki. Po tych nastąpiły później jako srebrne równóznaczniki za złote guldeny wielkie sztuki po 60 krajcarów, z których bito także i półsztuki po 30 krajcarów. Z niemi ujrzał talar światło dzienne. Nazwano go guldenem, później złotówką (od niemieckiego słowa Gold = złoto), choć bity był ze srebra. Najstarszym datowanym, choć względnie małym i grubym jest talar z roku 1484. Czy jest pierwszym, nie można twierdzić, gdyż około tego czasu poczęto dopiero wybijać rok na monetach. Przedstawia na przedniej stronie popiersie księcia Zygmunta, a z od-





Talar wedle stopy 14-talarowej z popiersiem Fryderyka Wielkiego.

wrotnej rycerza turniejowego na pędzącym koniu, otoczonego 16 małemi tarczami herbowemi. W roku 1486 nastąpiły większe, szerokie talary, które księcia okazują już w całej postaci.

Gulden rozpowszechnił się szybko po całych Niemczech i spowodował całkowite przekształcenie pieniędzy. Właściwe, regularne bicie rozpoczęło się jednak dopiero wtedy, gdy hrabiowie Schlick wyzyskiwać poczęli obfite kopalnie Joachimstalu, na południowej stronie Gór Kruszcowych, aby wydobyte srebro bić na monety. Podług mennicy nazwano bite w niej guldeny joachimstalskimi, po niemiecku „Joachimstaler“, z czego później przez skrócenie powstała nazwa „Taler“, spolszczona na „talar.“ Najstarsze talary joachimstalskie jeszcze bez wybitej na nich daty pochodzą z roku 1519. Na przedniej stronie znajduje się czeski lew, oraz nazwisko i tytuł króla Ludwika czeskiego, którego lennikami byli owi hrabiowie Schlick. Odwrotna strona wyobraża świętego Joachima, a u stóp jego widać godło Schlicków. Owe talary biły następnie wszystkie państwa niemieckie. Najstarszy talar brandenburski pochodzi z roku 1521.




Najstarszy talar joachimstalski (z 1519 r.)

W późniejszych czasach zaopiekowało się mennictwem cesarstwo. Utworzyło jednolitą podstawę dla bicia złotych i srebrnych monet i przestrzegało urządzaniem prób pieniędzy wypełnianie przepisów prawnych. Cesarski przepis menniczy z roku 1566 wyniósł talar na stanowisko monety srebrnej cesarstwa i wyznaczył zawartość jego na 66 krajcarów. Z jednej marki (był to ciężarek, używany w Niemczech do ważenia pieniędzy, z wyciśniętym stemplem czyli marką) czystego srebra bito dziewięć sztuk. Talar ów miał w przeciwieństwie do innych, bitych przez poszczególnych władców, wartość w całem cesarstwie. Zwykłe w Niemczech Południowych liczenie talara na krajcary porzucono w Północnych, dzieląc go w różnych stronach odpowiednio do zawartości i wagi grosza na 20 do 48 groszy.




Ostatni talar. (Talar pamiątkowy zwycięstwa roku 1870 71) z podobizną cesarza Wilhelma I.

Smutny stan polityczny i gospodarczy szesnastego stulecia nie pozostał bez wpływu i na pieniądze. Doprowadził do ponownego pogorszenia monet, które w drugim dziesiątku siedmnastego wieku, owym czasie szalbierców i fałszerzy, dosięgło najwyższego stopnia. W roku 1623 trzeba było wyznaczyć wartość bitego talara na 90 krajcarów. W Brandenburgii znaczył wtedy 24 grosze. Bite odtąd sztuki o dwóchtrzecich jego wartości otrzymały nazwę guldenów. Talar równał się więc sumie $1\frac{1}{2}$ guldena. Z powodu pogorszenia drobnej monety srebrnej podwyższono wartość jego w r. 1667 na 96 krajcarów.

W Brandenburgii usiłował Elektor Wielki podnieść mennictwo ulepszeniem pieniędzy. Próba wybijania wedle starej stopy cesarstwa 9 talarów z marki czystego srebra spełzła na niczem, gdyż monety owe zawierające czyściejszy kruszec wykupiły ościenne państwa, bijąc z nich ku wielkiemu zyskowi odnośnych władców gorsze monety. Skutkiem tego był zalew Brandenburgii małowartościowemi pieniędzmi. Temu zapobiegło tylko zjednoczenie się wszystkich właścicieli mennic w związek menniczy. Roku 1667 zgodzili się też elektorowie Brandenburgii, Saksonii i Brunświku w Klasztorze Zinna na tak zwaną stopę zinnajską, wedle której bić należało $10\frac{1}{2}$ talara z marki czystego srebra. Obecnie bito tylko $\frac{1}{6}$, $\frac{1}{3}$ i $\frac{2}{3}$ talara, czyli gulden, a nie całe talary. Wartość starego talara, zwanego talarem bitym, podskoczyła na 120 krajcarów. Wychodził jednakże coraz bardziej z obiegu i zaginął później zupełnie.

Ale i stopa zinnajska nie utrzymała się długo. Przez niedomagający zarząd urzędników mennicy, gospodarujący w najnieodpowiedniejszy sposób na koszta kraju do własnej kieszeni, oraz przez złą gospodarkę mniejszych właścicieli mennic, którzy cenę srebra pędzili w górę, została Brandenburgia zmuszoną bić $\frac{2}{3}$ talara, wedle stopy dwunastotalarowej. Roku 1690 na konwencyi w Lipsku, przyjęła ową stopę także Saksonia, Brunświk i książęta Celle i Calenberg. Kiedy w następnych latach jeszcze cały szereg innych książąt przyjął ową „lipską stopę“, zrobiono ją roku 1738 cesarsko-państwową. Później zaprowadzono w różnych okolicach Niemiec rozmaite stopy mennic, które obok siebie istniały. W Prusach wprowadził Fryderyk Wielki 1750 r. stopę 14-talarową, czyli Graumana, tak nazwaną od jego głównego dyrektora menniczego, tegoż nazwiska. Ten kazał znów jako pierwszy bić całe talary. W Niemczech Południowych pozostano jednak przy walucie guldenowej.

Roku 1838 zawarły państwa związku cłowego ważną ugodę menniczą, którą w Niemczech Północnych zaprowadzono stopę 14-talarową, a w Południowych $24\frac{1}{2}$-guldenową. Jako monetę związkową bito dwutalarówki czyli $3\frac{1}{2}$ guldenówki. Dalszym postępem była ugoda 1857 r., w której to pomiędzy krajami związku cłowego z jednej strony, a Austryą z drugiej uchwalono, że w Północnych Niemczech bić należy z funta czystego srebra 30

talarów. W Austryi 45 guldenów, a w Południowych Niemczech 52½ guldena. Oprócz tego ustanawiała uchwała, że obok dwutalarówek także i talary w wartości 1½ guldena austryackiej lub 1¾ południowo-niemieckiej waluty, wszędzie jako moneta związkowa wartość posiadać powinny. Tę walutę unicestwił „Przepis menniczy nowego Państwa Niemieckiego“ z roku 1873. Po długoletnich zawikłaniach menniczych utrudniających obrót, sprowadził błogie skutki równomiernego sposobu monetarnego.

Na tem kończyłyby się koleje talara. Lecz czy zniknął ostatecznie, tego nie można jeszcze stwierdzić zupełnie. Obecnie odzywają się znowu głosy za wprowadzeniem go na nowo w obieg, a kto wie, czy nie dopną tego, że zmartwychpowstanie w innej może szacie. *W.*

Illustrowany pogląd tygodniowy.

Pogrzeb królowej-wdowy Karoli saskiej. Skromnie, tak jak żyła pochowaną została w dniu 18 grudnia saska królowa-wdowa Karola, ostatni potomek rodu Wazów, który kiedyś i Polsce panował. O sposobie złożenia jej na wieczny spoczynek wydała jeszcze za życia dokładne rozporządzenia. Nie chciała odmówić wszystkim tym, którzy otaczali ją za życia czcią głęboką, aby nie mogli zobaczyć raz jeszcze zmarłej swej księżnej. Nie życzyła sobie jednak, aby wspaniałość i przepych, których unikała za życia, ogarnąć ją miały po śmierci. I tak rozporządziła, aby śmiertelnych jej szczątków nie wystawiano w kościele zamkowym, lecz na miejscu, w którem najchętniej przebywała w ostatnich latach: w ulubionej swej willi w Strehlen pod Dreznem. Życzyła sobie pogrzebu chrześcijańskiego, ale nie wspaniałego, jaki zazwyczaj wyprawiają panującym. Chciała być pogrzebaną jako biedna: bez mowy pogrzebowej, bez uroczystego nabożeństwa żałobnego, odprowadzona do mogiły modłami ludu. — Król Fryderyk August wypełnił sumiennie życzenia księżnej. W ogródku zimowym willi Strehlen, pomiędzy wyniosłemi palmami go zdobiącemi, kazał w poważny, lecz prosty sposób ustawić na katafalku zwłoki zmarłej królowej, a ukochanej swej ciotki. Biały czepeczek koronkowy ponad wysokiem czołem, różaniec i kilka kwiatów w łagodnie złożonych rękach, w głowach trumny obitej czerwonym aksamitem, ze złoconemi lisztwami — krzyż, a po obu stronach płonące świece w srebrnych lichtarzach; u stóp katafalku zaś wielki krzyż z ciemno-czerwonych kwiatów, jako ostatni dar jednego z towarzystw, którego była protektorką (opiekunką), w pobliżu pojedyńczy maleńki ołtarzyk — o zaprawdę, niejedna zamożna mieszczka okazuje więcej starania o wspanialsze wystawienie zwłok, jak ta rzeczywista królowa. — W przeddzień pogrzebu 17 grudnia o godzinie 6 wieczorem zamknięto trumnę po krótkiem nabożeństwie żałobnem przy zwłokach w obecności króla i członków domu królewskiego. Trzy godziny później wyniosła ja służba na sześciokonny



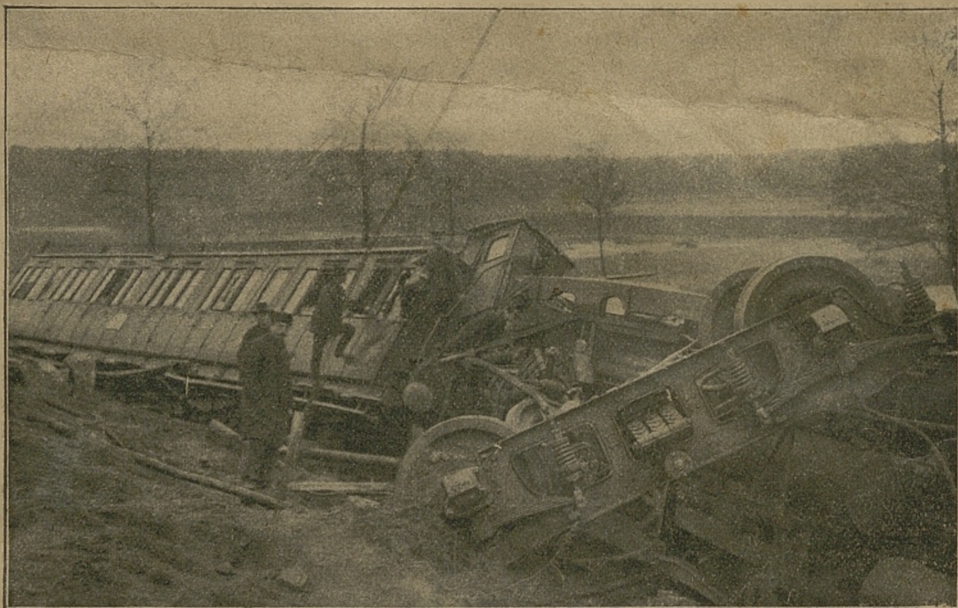
Królowa-wdowa Karola saska na katafalku w swej willi Strehlen.

karawan historyczny pokryty purpurowym całunem, na którym już niejednego króla saskiego oraz innych członków rodziny królewskiej powieziono na wieczny spoczynek. Po obu stronach jego kroczyło dziesięciu szambelanów, przytrzymując całun. Za trumną postępował najpierw król saski z obu synami, potem dwór, książęta z otoczeniem, oficerowie i wysłannictwa miejskie stolicy. Wśród bicia dzwonów wszystkich kościołów poruszał się pochód w blasku pochodni niesionych przez paziów i służbę dworską ku Drezna przed zamek królewski. Tu wznosiły się potężne czworoboczne słupy, owinięte wieńcami z nieśmiertelników, zionące u szczytu potężnymi ogniami, jako hołd złożony zmarłej przez miasto. — Po przybyciu przed wrota kościoła dworskiego, zaniesiono trumnę do wnętrza, gdzie przyjęło ją Duchowieństwo z Biskupem dr. Schäferem na czele. Kilka śpiewów liturgicznych, milcząca modlitwa, błogosławieństwo, a po tej pierwszej części obrzędu pogrzebowego kilka kłębów kadzidła — oto skromne nabożeństwo żałobne tej, która tak skromnie chciała być pochowaną, jak żyła. — W ten sam prosty sposób odbyło się na drugi dzień złożenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku. Uświetnił je tylko liczny udział książąt, dyplomatów i dostojników dworskich i państwowych. Z panujących wysłali swych zastępców: cesarz niemiecki, cesarz austryacki, królowa niderlandzka i książę regent bawarski. Osobiście brali udział w pogrzebie arcyksiążę, badeński, saski i meklenburg-szweryński, książę sasko koburski i gotajski, oraz książęta Lippe i Hohenzollern, a także wiele innych z zagranicy. Oprócz tego wiele pań z rodów książęcych. Bardzo wielką była też liczba nadzwyczajnych wysłanników obcych dworów. Po krótkiej modlitwie Ks. Biskupa Schäfera zaśpiewał sławny chór kościoła zamkowego „Salve Regina“, a potem spuszczono wolno zwłoki w podziemie kościoła, ostatnie miejsce spoczynku członków saskiego domu królewskiego.



Żałobne dekoracye przy zamku królewskim w Dreźnie. Na prawo kościół zamkowy, w którym zwłoki złożono.

Nieszczęście kolejowe zdarzyło się znowu w Poznańskiem. Dnia 10 grudnia r. z. spadł z toru kolejowego pociąg pospieszny, wyjeżdżający z Poznania do Krzyża krótko przed godziną pół do 3 po południu. Stało się to podczas przejazdu przez stacyę Miała pod Wronkami. Ciężkie rany odniósł rewizor pociągów Höft z Piły, a oprócz tego lżejsze uszkodzenia na całem ciele poniosło około 12 osób. Z Poznania wysłano natychmiast pociąg ratunkowy. Powód nieszczęścia wyjaśniony został po kilku dniach śledztwa. Wykazało ono, że naczelnik stacyi Miała wysłał telegram do Wronek, donosząc, iż główny tor został zamknięty. Prosił zarazem, aby uwiadomiono o tem personał pociągu pospiesznego. Telegram nadszedł w porę do odnośnego urzędnika. Ten nie uwiadomił jednak o nim kierownika lokomotywy pociągu, ponieważ nie przywiązywał do tego większej wagi. — Spółwinnym jest także kierownik lokomotywy. Nie zważał bowiem na sygnały ostrzegawcze stacyi Miała, wzywające do wolnej jazdy. *W.*



Widok nieszczęścia kolejowego pod Miałą na linii Poznań-Szczecin.

Redaktor Jan Kwiatkowski w Mikołowie (Nicolai O.-S.) — Redaktor odpowiedzialny Karol Holeksa w Krakowie. —
Nakładem Związku Stow. Katol. rzem. robot. — Drukiem Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O.-S.)